

*Ks. Dariusz Pawłowski, pracujący od 2,5 roku na Kubie dzieli się w swoim liście konkretnymi historiami ludzi, którym pomaga wraz z parafialną Caritas. „Nakarmić głodnych” zyskuje głębszy wymiar, gdy coraz bardziej poznaje się tych, z którymi choć raz w tygodniu można podzielić się ciepłym posiłkiem.*

Santiago de Cuba, 18 stycznia 2021 r.

Moi Drodzy!

Od samego początku przyjazdu na Kubę widziałem potrzebę utworzenia w parafii kuchni Caritas. W którą stronę by człowiek nie popatrzył, gdzie by się nie obrócił, wszędzie można było dostrzec niedożywionych starców, czy też dzieci, które proszą nie o cukierka, ale o kawałek chleba. Priorytetem jednak była budowa domu parafialnego, plany budowy pierwszego po rewolucji kościoła, czy też podstawowe zadania misyjne: ewangelizacja i katechizacja.

Co prawda dwa lata temu wraz Caritas parafialną zaczęliśmy tworzyć paczki żywnościowe dla ubogich. Wspieraliśmy głównie osoby starsze, które nie mogły samodzielnie robić zakupów. Ale wybuch epidemii i związany z tym kryzys, przyspieszył nasze plany i otworzyliśmy parafialną kuchnię Caritas. Nie mamy jadłodajni, gdyż wiąże się to z uzyskaniem specjalnych pozwoleń, które ciężko zdobyć (oficjalnie na Kubie nie ma biednych).

W naszej kuchni przygotowujemy raz w tygodniu gorące posiłki i rozwozimy je w specjalnych pojemnikach do potrzebujących. Aktualnie pomagamy prawie 40 osobom.

Wśród nich jest trzydziestokilkuletnia Elisy, która ma dwie córki. Jedna w wieku 12 lat, druga ma niecałe 2 latka. Poznałem ją, gdy przyszła do kościoła prosić o chrzest dla młodszego dziecka. Opowiedziała mi, że na co dzień jedzą chleb z wodą. Czasem jak ma więcej pieniędzy lub ktoś z sąsiadów im pomoże, to ryż z odrobiną mięsa. Mieszka w opuszczonym mieszkaniu w bloku, w którym nie ma dosłownie nic. Nawet drzwi wejściowych. Śpią na kartonach. Nie mają nawet garnka ani stołu. Czasem sąsiedzi pozwalają im coś ugotować u siebie. Dlatego postanowiliśmy wspomóc Elisy. Raz w tygodniu otrzymuje wraz z córkami ciepły posiłek z mięsem i dodatkami. Jedzą oszczędnie, żeby i na drugi dzień starczyło. Kiedy przychodzimy, zawsze płacze, ze szczęścia rzecz jasna.

Kolejna osoba, której pomagamy, to Juana, dziewięćdziesięcioletnia staruszka, która – jak sama opowiada – lata temu przychodziła co niedzielę na mszę, nawet gdy wiązało się to z konsekwencjami. Jako młoda kobieta straciła pracę za to, że była katoliczką. Niestety od ponad 10 lat nie może nawet wyjść z domu z powodu zdrowia. Juana jest bardzo wychudzona. Czasem nie ma nawet siły, żeby wstać z łóżka i nam otworzyć. Mieszka z synem, który jest głuchy, a przez to nie ma pracy. Żyją z niewielkiej emerytury, którą w całości wydają na jedzenie – a i tak cierpią głód. Juana zdradziła, że chciała by mieć psa, bo zawsze kochała zwierzęta, ale nie miałyby go czym nakarmić. Posiłek, który regularnie dostaje, może ją trochę wzmocnić, choć i tak część swojego posiłku z Caritas oddaje synowi. Jak to matka.

Przez ostatnie pół roku opiekowaliśmy się też osobami chorymi na raka w fazie terminalnej. Jedna z osób przykuta do łóżka zdradziła nam, że odkąd lekarz powiedział, że zostało jej zaledwie kilka miesięcy życia, cierpi niesamowity głód. Rodzina nie żywi jej dostatecznie, bo... no właśnie... i tak umrze. Marisneybis powiedziała nam, że kiedy w środę przychodzimy z posiłkiem, to przynajmniej do piątku czuje się najedzona. Pięć osób z rakiem już „odeszło do Pana”, ale w ich miejsce pomagamy następnym.

W zasadzie każdy, komu pomagamy, ma swoją historię. Czasem aż serce się kraje, widząc okropne warunki, w których żyją i słuchając o beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znajdują. Te 40 osób, które otrzymują cotygodniowy posiłek z mięsem, to tylko kropla w morzu potrzeb, jakie dostrzega się na każdym kroku. Chciało by się pomagać też innym. Zwłaszcza w pozostałych dwóch dzielnicach, które należą do naszej parafii, a póki co nie są objęte pomocą parafialnej Caritas. Może w przyszłości uda nam się zdobyć fundusze na pozyskanie większej ilości żywności.

Same pieniądze to jest jedna rzecz. Zakup jednej sztuki świni na mięso to koszty 400-500 dolarów. Problemem jest też kupno tak wielkiej ilości ryżu. Czasem trzeba wyjeżdżać do innych prowincji, gdzie ryż się uprawia i szukać jakiegoś rolnika, który sprzedałby worek ryżu. Dobrze, że misjonarze w innych częściach Kuby przychodzą nam z pomocną dłonią i dzięki temu jakoś możemy kontynuować działalność naszej kuchni.

Dziękujemy wszystkim darczyńcom, którzy wspierają nas drobnymi i większymi kwotami. Dzięki Wam czas epidemii i kryzysu nie jest aż tak straszny, nadzieja wraca do ludzkich serc. Bóg Wam zapłać.

*Ks. Dariusz Pawłowski*

*Kuba*